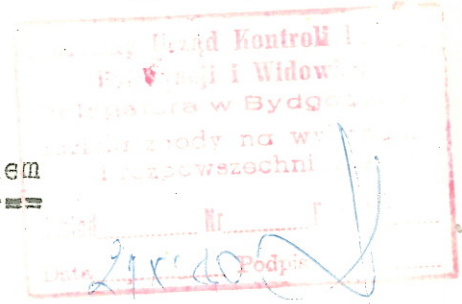


Tadeusz Klimek
Redakcja Wiejska

Dnia: 23.XI.1980 r.

Godz.: 8,05 - 8,15

Wojciech Strak przed mikrofonem
=====



Tak, proszę państwa, telewizja to prawdziwa potęga!!!

Od czwartku kto żyw rozprawia o rolnictwie...Wszystko przez te w telewizji pokazane maleńkie prosiaki, skazane na rzeź...

- Panie, czy oni już tam w rządzie do reszty rozum postradali.

- Kto to skyszał, żeby takie maleństwa mordować!...

- Toż to skandal - jakichś interwencyjny skup uruchamiają.

- Jednym głupim zarządzeniem chcą w przyszłym roku naród wygłodzić.

- To ma być planowa gospodarka?! To bajzel nie gospodarka.

- Tego, kto ten interwencyjny skup prosił wymyślił, na głodówkę wziąć, a nie cały naród.

Darujcie bardziej dosadne określenia, ale - zapewniam - skyszałem i to z ust ludzi nie używających brzydkich słów, jeszcze bardziej soczyste.

No więc co to ten interwencyjny skup prosił? Wymysł wroga ludu, jakaś prowokacja?

Rolnikom nie muszę tłumaczyć, w czym rzecz. Ale przecież - mam taką nadzieję - słuchają mnie także miastowi, właśnie ci ^{nie} rzucający gromy na skup interwencyjny. Więc mówię: interwencyjny skup prosiąt to żadna granda, ale wielkie dobrodziejstwo dla rolników trzymających maciory i sprzedających prosięta czy warchlaki. Mam gorączkę? Bredzę? ^{to} proszę pojechać na pierwsze z brzegu targowisko. Za ile idą prosięta? W ogóle nie idą, a jeżeli, to za psi grosz. 300, 400 złotych - więcej nikt nie da. A tu w gospodarstwie, właśnie u tego producenta prosiąt czy warchlaków nie ma co świniakom do koryt wspanać. Więc co ma rolnik robić? Maciorę ^z sprzedać? Dobrą maciorę, która dawała mu dwóch miotach w ciągu roku i 18 prosiąt? On chroni maciorę, a sprzedaje prosięta. Więc czekał na ten interwencyjny skup jak na zbawienie. Bo państwo, podpisując z nim umowę kontraktacyjną, zagwarantowało mu minimalne ceny. Jeżeli tylko na targowiskach ceny spadają poniżej tych minimalnych - a już dawno spadły - państwo uruchamia ów interwencyjny skup i całe ryzyko bierze na siebie. Po ^{prosi} ~~prosi~~ płaci więcej, niż płacą na targu. A tym samym chroni producenta od gorszej biedy. Powtarzam, interwencyjny skup prosiąt w tym katastrofalnym roku stanowi jedyny sposób na utrzymanie macior, Państwo płacąc więcej niż płacą na targowiskach

robi wszystko, by podtrzymać jako taką opłacalność produkcji
prosiąt i warchlaków. Więc nie wymyśl jakiegoś biurokraty, a koniecz-
ność podyktowana katastrofalnie niską w tym roku produkcją rolną,
zwłaszcza niskimi plonami ziemniaków. Powiem jasno: w naszym kraju
ceny prosiąt, a tym samym zainteresowanie hodowlą świń, zależy
od wysokości zbioru ziemniaków. Są ziemniaki - Będą świnię.
Nie ma ziemniaków nikt się za prosiętami czy warchlaki nie ugania.
Taka to już polska specyfika, nigdzie w świecie nie spotykana.
U nas pasze przemysłowe to dodatek do ziemniaków i innych pasz
gospodarskich, to omasta. Więc jest tak jak jest, bo ziemniaków
nie ma. I nie tylko ziemniaków...

Czy z tego, co o interwencyjnym skupie prosiąt i warchlaków
powiedziałem, wynika, że jestem za ich mordowaniem? Bzdura!
Ratować trzeba, co się da, choć wszystkiego i tak nie uratujemy.

Ale w tym miejscu muszę upuścić trochę żółci. Bo mam pretensje
i to duże tak do samego ministra rolnictwa, jak i do wszystkich
tych, których dopiero widok małych, różowutkich, niewinnych
prosiąt & tak oburzył, a wcześniej zamieszczane w prasie, radio
czy w telewizji relacje o katastrofalnym nieurodzaju zbywali po-
gardliwym wzruszeniem ramion.

- Najpierw były same sukcesy, teraz same klęski.

- Bo nie chcą ludziom podnieść pensji, to kraczą.

- Od pięciu lat całą winę za wszelkie niepowodzenia gospodarcze zrzucali na Pana Boga, to i tym razem na niego się powołują.

- U nas zawsze tak: albo za mało, albo za dużo deszczu, albo za zimno, albo za gorąco, byle tylko ludziom w głowach mącić.

- Była propaganda sukcesu, jest propaganda klęski, tylko nie wiadomo gdzie prawda...

Tak, rozumiem tę gorycz i to rozżalenie. Były w rolnictwie niezłe lata, a ludziom wmawiano, że jest nieurodzaj. Więc teraz nie wierzą. A w tym roku rzeczywiście wszelkie moce piekielne zawzięły się na polskie rolnictwo. Gdyby sam mistrz grozy, ów słynny Alfred Chickok miał napisać katastroficzny scenariusz pogodowy, nie wymyślił by niczego gorszego niż nam pani aura spletała. Zalane całe wsie, zalane setki hektarów pól, woda, błoto, potem śnieg na niewykopanych burakach i ziemniakach... Tak, pełno tego było w prasie, radio, telewizji. A ludzie co? "Eee tam, straszą i tyle"... Dopiero te prosiaki skazane na rzeźnicki nóż trochę ludziom oczy otworzyły...

A moje pretensje do ministra rolnictwa? Co innego przeciętny zjadacz chleba, a co innego fachowcy. Województwa: bydgoskie, toruńskie i włocławskie obok jeszcze tylko czterech innych znalazły się w najgorszej sytuacji powodziowej. Był wówczas u nas minister Kłonica - widział to wszystko. W ciągu 10-ciu miesięcy 670 mm opadów, a więc o 300 mm więcej niż w całym ub. roku, 50% rocznych opadów tylko w ciągu 6-ciu tygodni, przeszło 250 tys. ha najlepszych ziem pod wodą. 75 tysięcy zgłoszonych szkód powodziowych. 900 milionów złotych samych odszkodowań z PZU, a ogólne straty szacuje się na 2,5 miliarda złotych. Niedobory pasz ogromne: brakuje 20% w jednostkach obsianych, skup płodów rolnych spada - za 10 m-cy jest niższy o 750 mln zł. niż w nienajlepszym ub. roku. Wszystko to nie było i nie jest dla fachowców żadną tajemnicą. Czyż nasze trzy województwa nie miały prawa liczyć na zwiększoną pomoc paszową? Owszem, dostaliśmy niby to dodatkowo 3 tysiące ton pasz przemysłowych. Te dodatkowe przyszły, ale te planowane nie. W IV kwartale możemy podobno liczyć tylko na 90% planowanych dostaw. Planowanych, bo potrzeby zostaną pokryte tylko w 67%-ach. Do tego wszystkiego brak węgla. Każdego dnia na 45 Gminnych Spółdzielni w 15-tu nie ma ani grama, a w dalszych 15-tu tyle co kot napłakał.

To są, proszę państwa, fakty, a nie żadna propaganda obliczona na wyciszenie płacowych żądań ludzi pracy. Ministerstwo te fakty znało. I co z tego? Mogę tylko tyle powiedzieć: nasze trzy województwa najbardziej w kraju dotknięte powodziami deszczowymi i powodziami rzek jeszcze jakos sobie radzą, bo te telewizyjne obrazki uboju cieląt nie stąd pochodzą. Ale i u nas hodowla spada. Np. w październiku w stosunku do ubiegłorocznego października pogłowie bydła zmalało o 13%, a trzody chlewnej o 2,2%, jednak w gospodarce indywidualnej aż o 6%. Nasi, bydgosko-toruńsko-włocławscy rolnicy gdyby tylko otrzymali to, co się im należy - te 2 kg pasz przemysłowych za kg żywca i ten węgiel - jakos sobie poradzą i do wybijania prosiąt na większą skalę nie dopuszczą. Tylko pseudorolnik sprzedał ziemniaki po 900-1000 zł. i to jeszcze z pocałowaniem ręki, bo ze Śląska, w częstochowskie, radomskie, kieleckie przyjeżdżały samochody i zabierały wszystko z podwórza, często wzamian przywożąc węgiel. No i teraz nie opłaca im się chować świń. Ale ci sami rolnicy, którzy we wczwartek w telewizji tak pomstowali na niską opłacalność hodowli, w roku ubiegłym, gdy ziemniaki obrodziły nad podziw, ostro krytykowali Gminne Sp-nie że nie chcą odbierać ziemniaków. Bo wówczas

GS-y płaciły więcej niż można było otrzymać na targowisku,
a zakłady pracy nie wysyłały samochodów do rolnika, tylko do
Gminnych Sp-ni. Bydgoski producent, ten z prawdziwego zdarzenia,
zwłaszcza ci, co wybudowali za milion - 1,5 miliona zł. nowe
ohlewnie, nie sprzedają nawet po bajonkich sumach ziemniaków
i nie zamkną tych ohlewni na klucz. Oni wiedzą, że w rolnictwie
są lata mg chude i lata tłuste. I właśnie takim producentom
trzeba pomagać, dać im to, co się należy.- niczego więcej nie
żądata. I stąd te moje pretensje do Ministerstwa Rolnictwa, że
tego, co się należy za sprzedany żywiec, nie dają.

A swoją drogą dobrze, że telewizja te przeznaczone na rzeź
maleńkie prosięta pokazała, choć nie potrafiła wytłumaczyć, że
skup interwencyjny to żaden pomysł szatana, a konkretna pomoc dla
producenta. Bo ile to razy mówiliśmy, że s ludzie wyrzucają suchy
chleb na śmietnik, że marnują się obierki, odpady gastronomiczne.
I co z tego gadania wychodziło? Nawet w dużych blokach mieszkal-
nych głupich pojemników na czerstwy chleb nie ma. Harcerzom,
dzieciom szkolnym wymyślano jakieś alerty czy prace społeczne,
ale nikt nie pomyślał o zwykłym koszu na czerstwy chleb w szkol-
nym korytarzu. Byłem w wielu najbogatszych europejskich krajach,

ale chleba nigdzie w śmietnikach nie widziałem. Chyba dlatego, że świeży chleb jest w ciągłej sprzedaży, a np. w Niemczech Zachodnich bochenek chleba kosztuje dolara. Tak, całego dolara. A jeżeli u nas chleb musi być taki tani, to go szanujmy choćby z myślą o tych małych prosiakach, którym grozi rzeźnicki nóż. Niechże więc ten telewizyjny reportaż, choć zamącił nieco w ludziom w głowach, jednocześnie nimi wstrząśnie, ^{teraz} może wielu przestanie traktować prawdę o katastrofalnym roku w rolnictwie jak propagandę, obliczoną na wyciszenie żądań płacowych i rozejrzy się wokół siebie - nie wyrzuci do pojemnika ze śmieciami tego, co powinno trafić do koryt. W tej nadzieji żegnam się z wami na dwa tygodnie

- wasz Wojciech Strąk.